

# O USYPISKACH WYDRAŻONYCH

NAD CZARNEM MORZEM.

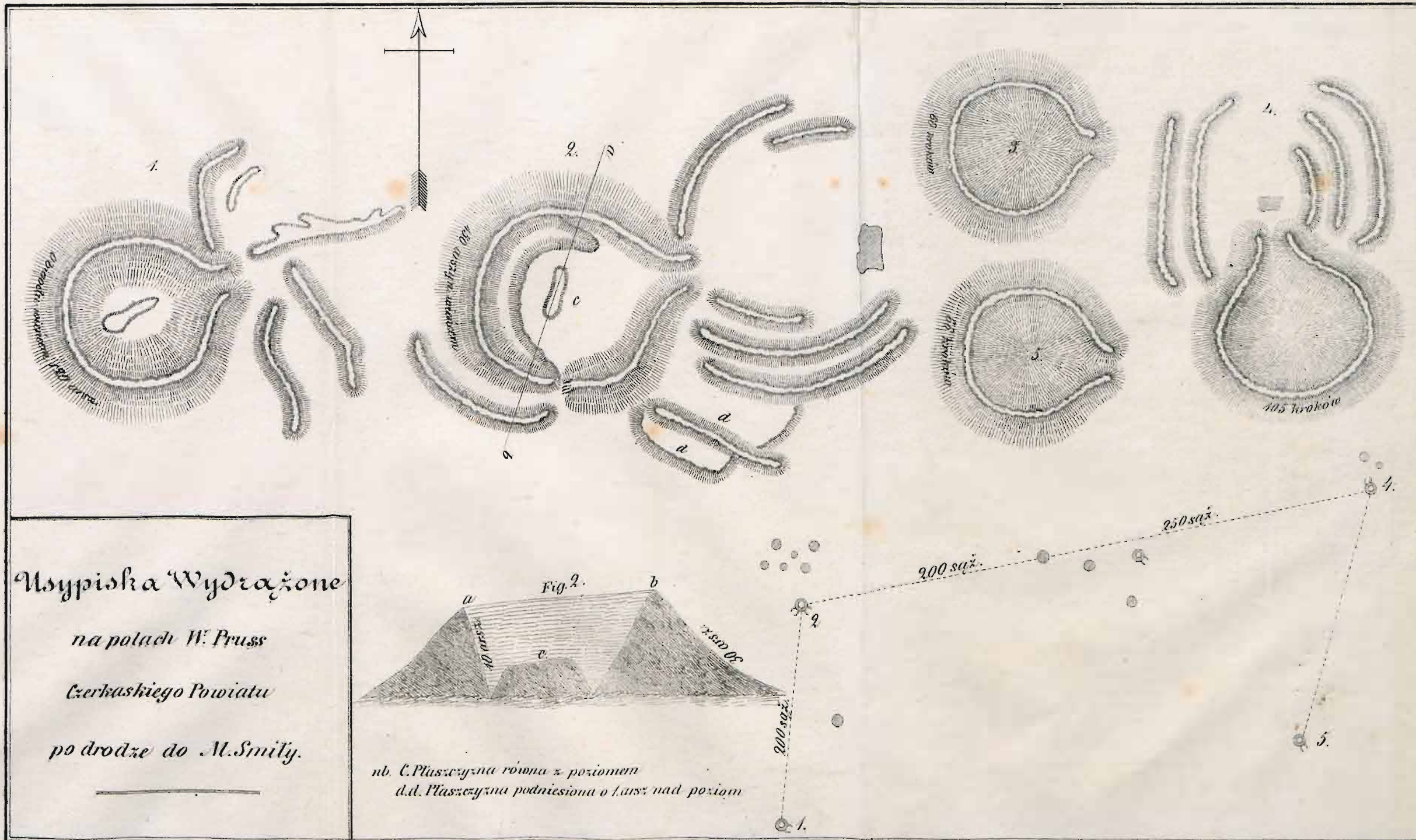
PRZEZ

*Andrzeja Podbereskiego.*

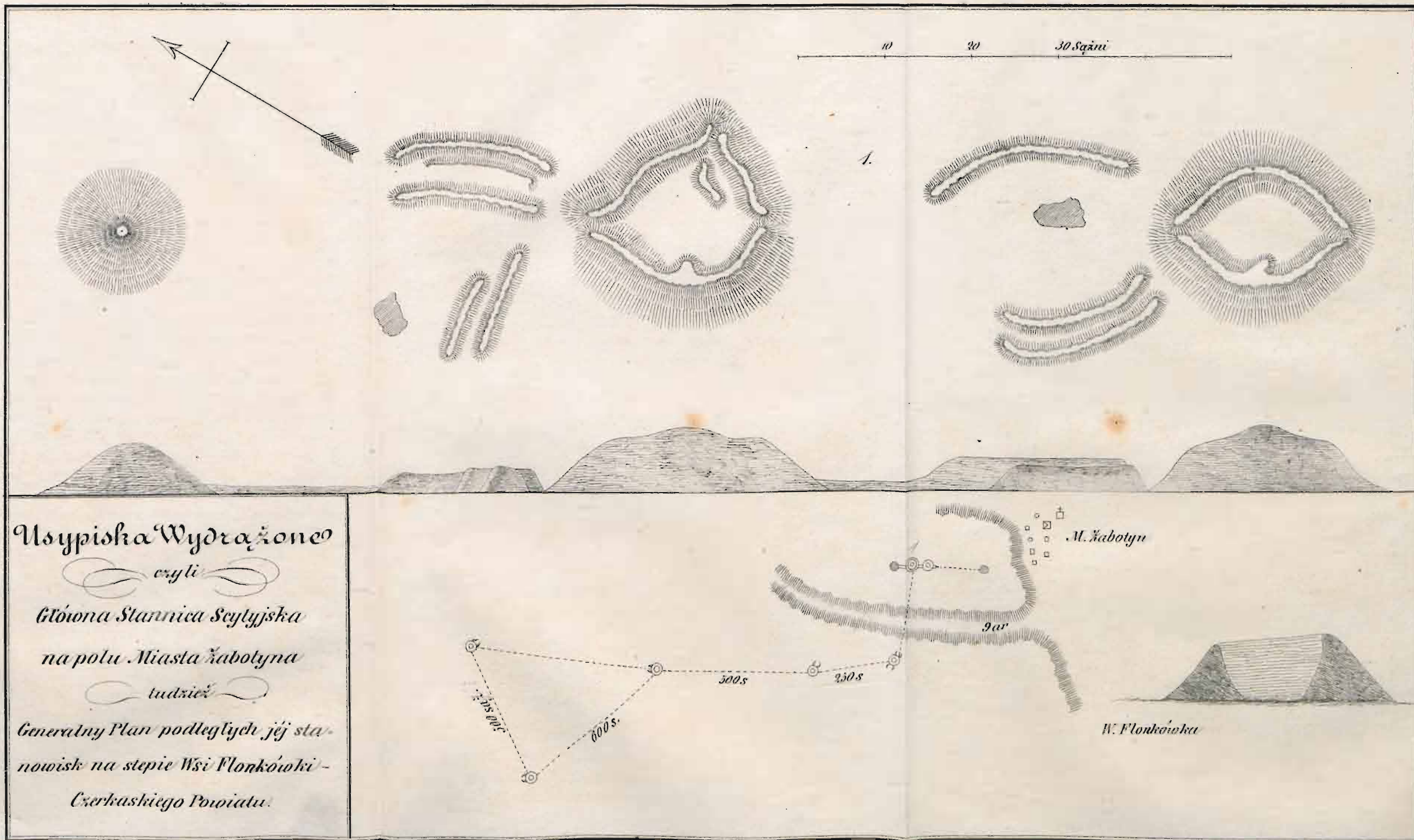
(Zdwiema tablicami).

---

Wtenczas gdy zagadnienie „*mogil*” zwyczajnych, zalegających stępy Rosyi Czarnomorskiej, można uważać za ostatecznie prawie, na pewnikach, rozwiązane, są jeszcze inne, zwykle im towarzyszące *usypiska wydrążone*, nad któremi stale dotąd głęboka zalega tajemnica. Ile nam wiadomo, mityka archeologa ich nie tknęła, a nauka wsparta na powierzchownych domniemaniach, jeżeli wnosi czasem w ich sędziwy zamierzech jakie słabe światelko, więcéj jeszcze rumowiskiem uczoności swojej przysypuje. Nic ona dotąd stanowczego nie wyrzekła, i można powiedzieć, tylko nagromadza materiały hipotez, bez praktycznego ich wcale zastosowania z przyrodą. Każdy kto się dotknął tego zadania, kto tylko myślał o nie potracił, rozumie dobrze cały niedostatek swoich poszukiwań i sumiennie w duchu dodając, że: pilniejsze tylko, szczególniejsze zbadanie do czegoś gruntowniejszego doprowadzić może, czyni już jakoby zadość swéj powinności, i zamiast praktycznego a wytrwałego wzięcia się do pracy, spycha ją na przyszłość, na przypadek, na łaskę Bożą... Łatwiej bowiem każdemu, i temu co ma środki, i temu co ich wcale nie posiada, siedząc sobie w gabinecie, rozumować na cudzą wiarę, budować hipotezy na cudzych, pośrednich wiadomościach, częstokroć jeżeli nie zupełnie nieuckich, to zupełnie







pobieżnych, niżeli własną pracą, własnem zgłębianiem rzeczy do dna i cierpliwem lotnych swoich domniemań z rzeczywistością zastosowaniem, położyć choć nie tyle wymowną i uczoną, ale rzetelną swoim poszukiwaniom podstawę. Czując ważność tego zarzutu, oparty na osobistém przejrzeniu tych zabytków, ośmielam się o *usypiskach wydrażonych* kilka ogólnych uwag przedstawić. W oczach badaczy mieć to powinno przynajmniej wartość dopełnienia szczegółów z danej miejscowości, i że mówiąc o tym, poruszamy słowo w przedmiocie zagadkowym, nierozwiązanym, a przczto samo ciekawym dla każdego poważniejszego umysłu, i nakoniec, doskonale ogółowi jeszcze obojętnego.

W poszukiwaniach tego rodzaju, przedewszystkiem, ważną jest okoliczność wiedzieć ich miejscowość. Z niezupełnych badań miejscowych, z dorywczych nad-drożnych podróżników spostrzeżeń, lub jakie tu-owdzie osobiście mogliśmy zebrać, *usypiska wydrażone* znajdują się w południowej części gubernii czernihowskiej, w środkowiu połtawskiej, mianowicie nad rzeczką *Kołomak*; sięgają téż okolice Charkowa i ztąd wracając ku zachodowi średnio-północnem pasmem stepów Ekaterynosławskich, najwięcej ich podobno znajduje się w nad-Dnieprowskich pobrzeżach, poczynając od dolnego pod-Poroża w górę ponad rzekami: Duleprem, Ingulcem, Taśminą, Rosią i Stuchną, w głąb radomyślskiego powiatu kijowskiej gub. zatulonych. Także w stronie północnej gub. chersońskiej, mianowicie na polach posielennéj wsi Pawłowska, po drodze z Nowomirhorodu do Woznesieńska, i nakoniec, wedle wiadomości p. Sreżniewskiego (1) rzadsze ich egzemplarze znajdują się rozrzucone w Zachodniej Galicyi nad Rabą, w Szlązku, u podnóża gór Olbrzymich i Hercyńskich lasów, tudzież w dolnej i górnej Łuzacyi, w Kasselskiem, na Braniborzu, i w ogólności dalej na Pomorzu Bałtyckiem, między ujściami Elby, Odry i Wisły.

Z przejrzenia tego widzimy, że zalegają one znaczną bardzo część teraźniejszej i dawniej przedhistorycznej Słowiańszczyzny; lecz téż razem idą nieoddzielnie wytkniętym

(1) „O Horodyszczach w ziemiach słowiańskich, mianowicie zachodnich” Рт. Запис. Одес. Общ. Ист. и Арх. Odessa 1850 r. Т. II а. II str. 532.



szlakiem tajemniczych mogił scytyjskich. Mapa atoli tu wykreślona daleką jeszcze jest od pożądanéj dokładności: nie wiemy z pewnością, czy wszystkie one do jednego należą rządu i pokolenia? Okoliczność tego podziału jest niezmiernie ważną; bez niego z napotykaných sprzeczności nigdy się nie wyplątamy. Do uzupełnienia zaś téj próżni, jeżeli już nie wyłączne obejrzenie całej przestrzeni jednéj świadoméj osoby, potrzebne jest przynajmniej współnictwo osób światlejszych każdéj miejscowości, lub uczestnictwo pp. korespondentów rozmaitych gazet, po rozmaitych punktach krajów rozrzuconych, którzyby z miejscowości swójéj, wiadomości o nich publicznie podawali. A że opis ten powinien być towarzyszony przytém topograficznym rysunkiem, i u jednego ogniska skupiony, możeby w imieniu nauki *Kłosy* lub *Tygodnik Ilustrowany* kąteczek swej szpalty, ku temu przeznaczyły.

Usypiska w mowie będące, są zwyczajnie okrągłe, koliste, lecz czasami koło ich w środku bywa przypłaszczone, lub w elipsę przeciągnięte; zwykle miewają jedno tylko do środka wejście, rzadziej dwa na przestrzał, lub z boków. a niekiedy i trzy, dzieląc niejako koło na trzy równe części. Przed wejściem, na zewnątrz, poprzedzają je zawsze niższe o połowę przynajmniej od głównego usypu wały, rozmaitéj długości, kształtów i kierunków; najpospoliciéj jednak półkolem z dwóch stron przestrzeń przymykają. Lecz téż są jeszcze usypiska mniejszych rozmiarów, zupełnie okrągłe, i bez zewnętrznych wcale wałów. Te ostatnie, oraz usypiska o jedném wejściu, zwyczajnie są we wnętrzu swójém zagłębione w caliku ziemi niżéj powierzchni o drugie tyle prawie, ile wały ich wynoszą się nad powierzchnią; przeciwnie zaś, o dwu lub trzech wejściach, pospolicie sypane bywają na równym poziomie z ziemi branej z zewnątrz, bez wewnętrznego wcale zagłębienia, lub zagłębienie to idzie brzegiem w rodzaju głębokiego rowu, opasującego półkolem wystającą platformę (rys. T. I.). Horyzontalna linija wienca głównego wału, niezawsze bywa równą: z boku, lub najczęściej pośrodku na tylnéj linii kolistości, podnosi się wyżéj, stopniowiec poniżając się ku wejściu; bywa téż niekiedy po kilka wyniesionych garbów, ale te prawdopodobnie, wiekiem zniszczenia i przygód działane. Objętość ich bywa

bardzo rozmaite: nie przechodzą jednak, ile mogliśmy zauważyć, arszynów 200 obwodu, wieńcem wału mierzonego, i nie ma mniejszych nad 60, licząc wymiar krokami. W sypaniu ich nie można upatrzeć pewnego systematu, lecz wiąże je z sobą, jednoczy w całość, pewna łączna myśl głęboko w nich ukryta. Czasem sama jedna stoi na rozległym, głuchym dokoła stepie; częściej bywa ich po kilka w zbliżonym do siebie sąsiedztwie. W ogólności zaś, łącznie ze zwyczajnymi mogiłami, przytrzymują się okolice nad-rzecznych, leśnych i żyzniejszych, dogodniejsze warunki dla trwalszej osiadłości zapewniających. Wejściem swoim najpospoliej bywają obrócone ku północy, lub północno-wschodowi, a rzadziej ku zachodowi. Ostatni ten kierunek Zoryan Chodakowski (Czarnocki), ważnym bardzo mienił warunkiem w znaczeniu tych usypisk. Nie zapuszczając się w symbolikę, długo sami byliśmy przekonani o takowym wyłącznym kierunku ich otworu; lecz pilniejsze postrzeżenia, większa liczba danych, jak niemniej też wskazania p. Sreżniewskiego przekonały nas, że przeciwnie, w inne strony częściej jeszcze bywają zwrócone. Najważniejszą zaś, nierozdzielną przynależnością tych usypisk, najwymowniejszym też ich komentarzem i kluczem zagadki, na którym głównie opierać się chcemy, są zwykle im towarzyszące „zwyczajne pogrobowe mogiły” scytyjskie, z których główna i największa najczęściej stoi na czele przed otworem usypiska, gdy inne pomniejsze kurhanki, rozrzucone w postroniach, dalszym niejako żałobnym wieńcem je otaczają.

Lud małopruski nazywa je czasem: „*horodyszczca, horodki*” jakoby rozumiejąc przez to miejsca obronne, lub „*rozkopana mohyla*” i „*maydany*” z których saletrę wyrabiano; wreszcie najczęściej wcale bez nazwisk zostawia. W innych okolicach, wedle p. Sreżniewskiego, znane są pod nazwami: „*gradziszczca, rodzyszczca, grodziska, gradziska,*” albo: „*gródkka, gradka, rodziska, horodca, gradca* i t. p. wedle narzecza plemion jakie je otaczają. W świecie uczonym „*horodyszczcami*” je mianują Chodakowski i p. Sreżniewski. Lecz na to w gruntowny bardzo i wyrozumowany sposób odpowiada p. Michał Grabowski „(Ukraina dawna i teraźniejsza)” stanowczo znosząc niewłaściwą, przygodną nazwę „*maydanów*” i oddzielając obronne horodyszczca, horodki, czy gródkki,



innych wcale kształtów i objętości, od rodzaju usypisk w mo-  
wie będących, które sam „obrzędowemi” mianuje.

Chodakowski bez wyróżnienia, zaciągając je do rzędu właściwych horodyszcz, zatem dawolnie zmieszawszy je z rozrzuconemi po całej przestrzeni „od Uralskich gór i Kamy na zachód do Elby i Herceyńskich lasów, a od północnej Dźwiny na południe do gór Bałkańskich i Adryatyckiego morza” bezwarunkowie za pomniki słowiańskie uważa. Lecz p. Sreżniewski jakkolwiek sam między usypiskami różnicy nie czyni i ogólnie „horodyszczami” je nazywa, w praktyczniejszy jednak sposób utrzymuje, że Słowianom południowym nad-Dunajskim, i w ogóle na południowym pomorzu za-Karpackim osiadłym, są prawie nieznane, innego zdaje się być w gruncie przekonania, a przynajmniej o powszechnem ich u Słowian sypaniu, powątpiewać każe. Rozumienie zaś swoje o stosunku mogił zwyczajnych do usypisk wałowych, odłożył do późniejszego rozwiązania, czego z żalem naszym, bo głos jego wiele tu może mieć powagi, nigdzieśmy nie spotkali. Po głosie tych pracowników staje wreszcie ze swoją rzeško zarysowaną hipotezą, niejaki p. Bubliew koresp. Odes. Tow., który zacieśniwszy horyzont swoich archeologiczno-historycznych spostrzeżeń, do przestrzeni powiatu Alexandryjskiego chersońskiej gubernii, mianuje je poprostu i bez ogródki: „fortyfikacyami zaporoskich kozaków” siedzących niegdyś po nad Dnieprem swojemi *zimowikami*. Być może, kozacy nieraz korzystali z onych jako gotowych zatulisk w ich napół koczowniczym w stepach burłackim życiu, ale zresztą zdanie to niedosiegając powagi żadnej krytyki, ostatecznie rozbija się o przestrzeń usypisk jak widzieliśmy, daleko bardzo za granice właściwie zaporoskich posiadłości przechodzących. Nakoniec p. M. Grabowski drogą swojej hipotezy o znaczeniu tych usypisk, połączywszy wbrew textowi Herodota, ościenne plemiona w jedno ze Scytami, wpada prawdziwie przypadkowie, a przeto bardzo oglądając się, na myśl, że to były usypiska „Scytów-Ludożerców”... Lecz ponieważ na wyraźnem wskazaniu Herodota wsparłszy się, okazać możemy że właściwi Scytowie nigdy Ludożercami nie byli, zatem wedle tego powiedzenia wypada, że to są: albo pomniki Ludożerców, więc nie scytyjskie, albo scytyjskie, więc nie Ludożerców?... Czego osta-

tnim wyrazem będzie, żeśmy nie dość pilnie rozważali i zadania nie rozwiązyaliśmy... Tym atoli wszakże sposobem, usypiska wydrążone trafnie i w epoce i przy imieniu Scytów zatrzymuje. Jeżeli teraz swoje w tym względzie możemy zdanie objaśnić, postaramy się prostszą pójść drogą do jego rozpatrzenia.

Zjawianie się ich stosunkowo liczne do zbiegowiska mogił scytyjskich w niektórych miejscowościach i widomy ich z sobą związek; blizkie i nieodmienne towarzyszenie im kilku większych i mniejszych mogił pogrobowych; wreszcie ukazanie kilka tego rodzaju egzemplarzy ocalonych szczątków w dawno zasiedlonym kraju, między którymi kilka na Szlążku Cieszyńskim, poprzedzonych u wejścia „mogiłami“ dowodzi że jedna w nich wszędzie spoczywa rdzenna myśl; że jednego plemienia, jednego ludu sypała je ręka. Biorąc „mogiły“ jako pewnik za scytyjskie, a tłumacząc Scytyę przez Litwę, wypada wzajemnie jako pewnik, że są to usypiska nie słowiańskie, lecz scytyjskie, które wiekopomni królewscy Herule w pochodzie swoim na Bałtyckie pomorze ze stepów dawniej Scytyi czarnomorskiej, w daleki głąb' zachodniej potem Słowiańszczyzny, razem z obyczajem sypała mogił, przeciągnęli....

Lecz cóż one znaczyły, jaka myśl w nich złożona?...

Jakkolwiek sami podchwytyjąc myśl p. Grabowskiego nazwiemy je *obrzędowemi*, podstawiając tylko, zamiast solennego obchodu ludożerstwa, uroczystsze jeszcze ciałopalenie Kejstuta, wedle Viganda w wydrążonej mogile „na półtory chłopa głębokiej“ dopełnionego, po bliższem atoli wpatrzeniu się, jeżeli nie zupełnie myśli takowej wypieramy się, przynajmniej warunkowie ją tylko bardzo przy oném przeznaczeniu zostawić musimy. Litwini po spaleniu ciała, na tém samém miejscu, wedle Strykowskiego, sypali kurhan, więc przyjmując je w myśli za jedno pochodne i ku jednemu celowi przeznaczone, nie mogłyby już pozostać wydrążonemi... W przypadku zaś, gdyby po dopełnieniu obrządku, zostawiano je nietykalnemi, a popioły zebrawszy w urnę w poblizkiej składano mogile, w takim razie, co znaczą owe wewnętrzne rozmaitych form i przeznaczeń rowy, zagłębiania, lub platformy?... Co znaczy ów labirynt wałów zewnętrznych, rozmaitych kierunków, objętości i załamania,



których przykładu Litwa właściwa nam wcale nie docho-  
wuje?... dlaczego nakoniec tyle i tak ogromnych ołtarzy ofiar-  
nych bywa w blizkiem siebie sąsiedztwie? Nie możemy  
bowiem zgodzić się z p. Grabowskim, że mogli je sypać na  
każdą osobno ucztę „ludożerczą“ lub na każdą przygodę  
obrzędku „ciało-palenia“, bo jakkolwiek Scytowie owocze-  
snych barbarzyńskich wieków, nie robili cywilizowanej pań-  
szczyzny, i czasem swoim dowolnie rozporządzali, trudno  
jednak przypuszczać, ażeby jedynie tylko bawili się sypa-  
niem wciąż doraźnych usypisk, tak wielkiego rozmiaru, tak  
wielkiej pracy, rąk licznych, a długiego czasu wymagają-  
cych... Zresztą, w takim wypadku, albo owi Ludożercy  
bardzo mało zjedli ofiar, stosując je do liczby usypisk, albo  
liczba usypisk stosowana do powszechnego u ludu zwyczaju  
zjadania ofiar, stokrotnie większa powinna się znajdować?  
Miały więc one zapewne cel jeszcze inny, trwalszy, więcéj  
z prawdą zespolony, i różnaitością swoich przeznaczeń, roz-  
leglejszy. Cóżbyśmy tedy przecząc sami sobie, zamiast zna-  
czenia ich wyłącznie „pogrzebowego“ innego postawić  
mogli?

W drodze poszukiwań naszych scytyjskiego Gerrosu,  
potrącaliśmy nieraz o „miejsca święte, pod odkrytém nie-  
bem, lasą, lub wałem opasane...“

Chcemy więc powiedzieć, że „usypiska wydrażone“  
w najrozleglejszém ich znaczeniu, znamionują nam główne  
*scytyjskie obrzędowe stannice*.

P. Sztjrmer, znany powieścio-pisarz, na zapytanie czy-  
nione mu przez Michała Grabowskiego, odmawiając usypi-  
skom wydrażonym wszelkiego charakteru strategicznego,  
mieni je główną *kwaterą książęcą*. Ś. p. pułkownik Józef  
Paszkowski, to samo potwierdza, i sam p. Grabowski w pe-  
wnéj mierze przyjmuje ich mniemanie, dodając: „że w rzym-  
skich obozach były takowe, że nazwę, *jądra obozów*, miejsca  
okopane, gdzie składano świętości legionów, znamiona *fascēs*  
i t. d. i że w Germanii i Anglii oznaczają się tēd dotąd ich  
ślady dawnych stanowisk; ale“ kończy wreszcie „przeci-  
takiemu domysłowi o naszych mogiłach właśnie wielka ich  
mnogość...” (1) i, ze swéj strony dodamy, szczególnie wzgląd

(1) Pt. Ukraina dawna i terażniejsza „Nowa hipoteza o mogiłach  
wydrażonych“ str. 128.

na ich liczne, najczęściej w danój miejscowości blizkie skupienie (1). Łatwo wszakże unikniemy wszelkiej sprzeczności, gdy nie będziemy je brać za doraźne li tylko wojenne, bojowe okopiska; lecz przeciwnie, gdy weźmiemy je za stałe, pokojowe stanowiska osiadłego ludu. Nie trzeba Scytów w ścisłym znaczeniu brać za Nomadów, ciągle miejsca swojego pobytu zmieniających. Herodot rozmieszczając ich w swoim czworoboku, dzieli na: Alazonów, Georgów czyli rolników, Bazyleów czyli królewskich, Borysthenitów, Olbiopolitów, tudzież Gerrów, i nakoniec, wyróżnia właściwie koczowniczych, czyli *Nomadów*, wskazując oczywiście, że inni takimi wcale nie byli (2). Jakoż, opierając się na badaniach p. Nadeżdina, które i p. Grabowski za podstawę przyjmuje, środkowo-południowa część stepów chersońskich, przypadająca właściwie na miejscowość koczowników, i mogił zwyczajnych bardzo mało dochowuje, przynajmniej nie tyle skupionych i wielkich, jak gdzieindziej, i usypisk takowych wcale prawie nie posiada. Przeciwnie w siedlisku Scytów-Gerrów, tudzież rolników i królewskich, obok wielkiej ilości mogił pogrobowych, są one, jakoby na poparcie naszego dowodu, bardzo powszechne. Więc były one we zwyczaju Scytów osiadłych, rolę uprawiających, rybołówstwem trudniących się, gdy przeciwnie, zmieniający często stanowiska swe pastercy Nomady, ani ku czci religijnej w myśli obrzędowych, ani w myśli stannic obozowych wcale nie sypali. Lecz nie powinniśmy tego przed sobą zataić, że tak z własnych postrzeżeń, jako też z rozpytywań, nigdzie nie możemy ich dopatrzeć na całym pobrzeżu czarno-morskim, poczynając mianowicie od Odessy, łądem przez Taurydę do Kerczu; i dalej w górę po nad brzegami azowskiemi, gdzie przecie rozciągały się stepowe posiadłości Scytów królew-

(1) Leży czasami jedno od drugiego o kilkanaście i kilkadziesiąt sążni odległości. W Czechryńskim pow. na polach Matwijówki, Kossary, Jureczychy i M. Kamionki; tudzież w Czerkaskim na polach wsi Pruss, Florkówki, M. Żabotyń i w wielu innych miejscach często znajdują się po kilka jedno obok drugiego, lub po pięć i sześć na przestrzeni wiorsty kwadratowej rozrzucone: widocznie nie były to obozowiska wojenne.

(2) Podział ten plemion zachowujemy w myśli tekstu Herodota, nie zaś wedle Szafarzyka, który z tego powodu jednych tylko Nomadów uważa za Scytów właściwych, resztę zaś za Słowian.



skich, u których one musiały być, zapewne, we zwyczaju, i gdzie tyle najświetniejszych pomników grobowych nad Olbią i Bosforem, ślady po nich znaczy.... Nie to wszakże nie stanowi, i owszem, hipotezę naszą pomału wspiera. Gdyby były one w celu wyłącznie obrzędowo-pogrzebowym, z charakterem symboliczno-religijnym, musiałyby wszędy zarówno na całej przestrzeni scytyjskiej znajdować się: chyba nie w zwyczaju wszystkich zarówno leżały plemion, jak to mówiąc o obyczajach ogólnikiem nadmienia Herodot... chyba że tutaj, wnet po spaleniu, przekazany Litwie sposobem, zasypywano ofiarne wydrążenia wysoką mogiłą, co potworzyło może nad Bosforem owe „olbrzymie kurhany”—owe góry sypane, urny, popioły i zgłiszczą wewnątrz skrywające?... Lecz to wszystko wątpliwości podlega; za pewnik zaś tylko można uważać, że obok charakteru ich obrzędowego, towarzyszy im zawsze myśl osiadłości, a jako taka, nie mogła zaiste ostać się w głuchych, bezwodnych, obszarach stepów, dokąd tylko zapuszczały się dzikie pastwiska, przytrzymując się głównych rzek, lub wiosennych potoków, i gdzie obecnie nawet, przy całej usilności kolonistów, zaledwo o słonej częstokroć wodzie, z głębokich studni wydobywaną, zaszczepia się osiadłe życie. Konieczność tylko mogłaby do tego zmusić, a téj, oczywiście, w one pustynne czasy, podejrywać nie można. W prostym więc porządku rzeczy, usypiska takowe trzymały się miejsce żyznych, lasowych i w wody obfitujące, jako téż miejscowości do dziś dnia nam o tém świadczą. Lecz usunąwszy je ze stepów bezpłodnych, dlaczego nie pozostawiły one śladów swoich w wielkich stannicach scytyjskich, w obec pomienionych znakomitych nadbrzeżnych kolonii greckich: Olbii i Bosforu, czyli Pantikapei?...

Dwie tu następują odpowiedzi: albo, że stannice te będąc wyłącznie handlowe, religijne swe misterye i obrządki dopełniały w tajemniczej głębi odleglejszych stepów osiadłych, co bardzo prawdopodobnie, i o czém zdaje się twierdzić ta ogółowość, ta pośredniczość niejako i niezupełność wiadomości Herodota o religijnych obrządkach scytyjskich, których niemając blisko przed sobą w Olbii, naoczny ich świadkiem być nie mógł; albo: że stannice te w blizkiem zostając zetknięciu z wpływem oświaty greckich emporyi,

które ucząc Scytów stawiać w miastach pyszne pałace zdobne sfinxami i posągami, lub ciosowe nad grobami wznosić mauzolea i bogate sztuki greckiej sarkofagi, wskazały też im, zamiast usypisk ziemnych dogodniej opasywać miejsca święte murem kamiennym, które huragan czasów w powietrzu rozwiął i ślady ich zatarał...

Ale jeszcze jedną mamy ominąć sprzeczność. Usypiska wydrążone posuwając się w górę rzek Taśminy i Rosi, sięgając oraz wierzchowin Stuhny i głębi nawet radomyńskiego powiatu, ostatniego zakątka Kijowszczyzny, tudzież zachodząc szeroką ławą na wschód i na zachód w ziemie Melanchlenów, Issedonów i tajemniczych Hiperboreów, wkraczają daleko nie tylko za obręb scytyjskiego czworoboku, ale za granice wszystkich nawet Ludożerców, przez Herodota wskazanych?!. I to nas nie zbija. Najprzód, jak to już na swoim miejscu powiedzieliśmy, niewiele należy przywiązywać wagi do granic Scytyi, systematycznym zakreślonych „czworobokiem,” której miejscowość właściwie przestrzenią mogił nazczymy. Zresztą gdy za dni Herodotowych badań, Melanchleni i Ludożercy rzeczywiście siedzieli nad Taśminą i Rosią, wedle określeń p. Nadeżdina, to w chwili téj właśnie, gdy on z wykończonym opisem swoich dziejów, nieśmiertelne zbierał laury na igrzyskach Olimpiady, wojowniczy tymczasem Scytowie, nieprzychylnych i słabych swoich sąsiadów, mogli wspierać dalej w stepy, lub dokonawszy podboju, głębiej siedliska swoje, mogiły i obozowiska, w żyzną ich zdobytą miejscowość, posunąć: reszty dokonały późniejsze Scytów i potomków ich herulskich, wędrowni.

Miejscowości usypisk wydrążonych, które w obecnej chwili mamy przed sobą, i które tylko na razie w pamięci zarysować umiemy, należą w ogóle do okolic lasowych. W wielu ich miejscach, gdzie dziś najzupełniej nagie ścielą się stepy, i śladów porośli nawet niema, żyjąca jeszcze tradycja wspomina, sami nawet pamiętamy, niedawno zniszczone dęby, ostatnie szczątki „wielkich niegdyś lasów...”

Więc odpowiadając na to czego szukamy, ostatnim naszym hypotezy wyrazem będzie, że: usypiska wydrążone na przestrzeni Rusi, są to: *miejsca święte, pod odkrytym niebem wcale opasane, a świętymi gajami dokoła osłonięte.* Stojące w wyosobieniu na panujących wyniosłościach stepowych, czci



osobnego bóstwa poświęcone świątynie, lub na daną przestrzeni w pewnym do siebie zbliżeniu skupione, w których poosobno i ojciec bogów Papeos, i Apia-Ziemia-matka, i Ar-tim-pasa-Venus miłośna (Milda), i Tabiti-Vesta najczystsza, której przedewszystkiem, Scytowie łaski starali się pozyskać; i Ares-Mars wojowniczy, i Octosyros-Apollon jaśniejący, składaną sobie cześć i ofiary przyjmowali.... Były też one zarazem: *jądra obrzędowe głównych stannic scytyjskich*: książęcych, z krwi panującej, lub podległych im naczelników pokoleń i rodowych patryarchów domowego ogniska, w których oni strzegli swe penaty, swe skarby i trofea, a starym patryarchalnym obyczajem, sami powinność kapłanów dopełniali. Otoczone dokoła rozbitemi namiotami, wołokowemi jurtami koczowników, lub stałemi sklecankami drewnianemi i ziemiłankami trwałych osadników zimowych, które wiatr i tysiące lat z powierzchni prochy nawet zdmuchały. Były to, wreszcie może owe na Białorusi dostrzeżone *Soukromne*, miejsca wyrokom i sądom tajemnym poświęcone (1), a które, razem wszystkie pod jedną nazwą skupiając, *usypiskami obrzędowemi* nazwiemy.

(1) Hr. Konstanty Tyszkiewicz w ciekawym swoim poszukiwaniu czynioném nad „okopiskiem w Soukromném“ w okolicach Lohojska znajdującem się (Teka Wileńska Nr. 6. 1853 r. str. 92), opierając się na podaniu ludu Białoruskiego i wyrozumieniu ksiąg czeskich, dowiódł, że to było wyniesione miejsce „sądów tajemnych“, miejsce „ogłaszania sądowych wyroków“ i „staczanych pojedynków...“ Odważamy się tu jednak niektóre drobne swoje porobić uwagi. Najprzód trzymając się ścisłości prawideł badaniowych, gdzie każda myśl i każde słowo, winny być jasne, zrozumiałe, gdyby z granitu wykute, nie rozumiemy dobrze, czy w nawias wzięty wyraz „soukromnych“ zamieszczony w texcie zacytowanej przedmowy czeskiego wydawcy ksiąg, jest wyraz właściwie czeski, czy też przytoczony białoruski?... Jeżeli czeski?... jako więc kamień węgielny dowodzenia, dla lepszej wyrazistości wypadałoby wypisać *cursive* lub nawiasowym umocować wykrzyknikiem; jeżeli zaś białoruski?... to jako obcy textowi, albo położyć w cudzysłowie, albo zamknawszy nawiasem, obostrzyć go znakiem zapytania. Przyémiony także dopisek redakcyi, nie wiele nas objaśnia. Wedle niego zacytowane *soukromnych* zdaje się być wyrazem czeskim. I w takim razie znaczenie okopiska byłoby stanowczo oznaczone. Lecz my przeciwnie, *badaniami* swojemi myśli autora, do innego doszliśmy przekonania, mianowicie: że w nawias wzięty wyraz jest białoruski, niby postronnie przypominający, że sądy tajemne czeskie mogły się nazywać *soukromne*. W tym więc wypadku dochodzimy do zwątpienia: ażali sądy tajemne czeskie, mogły mieć jaki stosunek z okopiskiem w Soukromném lub w „Młynku Boro-

Przez takie tylko przeprowadziwszy je stopnie, tak tylko przeznaczenie ich urozmaiciwszy, zdołamy choć wyobraźnią dopełnić i tę niepojętą rozmaitość kształtów, i ów nieodgadniony labirynt splełanych wałów, których znaczenia, nieświadomi obyczajów, potrzeb i wyobrażeń ludu danej epoki, nigdy inaczej nie wyrozumiemy. Najprawdopodobniej, w niektórych przynajmniej wydrążeniach, a szczególnie w usypiskach na gładkiej powierzchni sypanych, jak Żabotyńskie (ob. rys). były pewnego rodzaju ołtarze, ofiarniki, może sklepienie kryjóWKi i składy. Ale o tym chemiczny chyba tylko rozkład z wierzchniego pokładu pouczyć mógłby. Mogiły zaś bliskie, naprzeciw stojące, lub pomniejsze w postroniach rozsypane, wyraźnie mówią, że są grobami władców, naczelników posiadaczy stannicznych, ich wreszcie sług, lub młodszych członków rodziny, i mogiły te, powtarzamy, są razem o ile jasnym dowodem scytyjskiego usypisk wydrążonych pochodzenia, o tyle najznakomitszymi sprawdzaniami obrzędów i zwyczajów, jakich się ci posiadacze trzymali, a których dotąd nikt kartki odwrócić nie chciał. Chowano jedynie w ziemi, palono, lub po zjedzeniu składano w nich „głowy i kości?” jak się domniemywa p. Grabowski, tajemnica zagadnień w nich się zamyka. P. Grabowski czuł potrzebę rozpatrzenia takowych, lecz innym to wolał zostawić. Ale p. Grabowski otoczony dokoła ciekawemi tego rodzaju zabytkami na polach: Matwijówki, Osoty, Kosary, Kamionki, Prus, Żabotyń i Aleksandrówki nawet, nie zajrzawszy

wym“ na Białorusi?... Piękna to myśl i dosyć barwna dla wyobraźni, ogłaszać wyroki zgromadzonemu ludowi z wyniosłego okopiska, niby z publicznej trybuny, niby prawdy ewangeliczne z kazalnicy; lecz wątpimy czy sądy *tajemne* potrzebowały wyniosłego, odsłoniętego nasypu, i czy ogłaszanie stamtąd wyroków, wśród srogić zimy i białoruskich zamieci, było dogodne i sędziom, i mówcom, i skazanym... Chętnie więc piszemy się na to, że to były miejsca uroczystej modlitwy, miejsca ofiarne, ku czci bogów pod odkrytym niebem wzniesione, ale co do znaczenia ich sądowego, w wątpliwości zostać musimy. Że zaś „Kopiszcza“ takowe „podobne są do pogańskich mogił, zwanych Żalami, Żalnikami, Żaliskami“ żałujemy bardzo, że autor posunąwszy badania swoje na próbę w głąb na „sążen“ nie raczył posunąć jeszcze dalej, wiele potrzeba, choćby na dwa i na trzy do samego dna—do caliku, gdzie opanowani myślą grobowego nasypu, wnosimy iż mógłby się znaleźć tam ciekawy jaki archeologiczny zabytek, właściwe przeznaczenie jego wskazujący.



atoli w ich wnętrza, nie zbadawszy rzeczy do dna, mając ze stanowiska swego i stosunków, wszelkie ułatwiające ku temu środki, dowiódł że traktował rzecz pośpiesznie, wykraczając przeto w obec nauki i prawdziwego zamiłowania przedmiotu, a tém samém dobrowolnie usuwając trwałą podstawę, hipotezę swoją sprawiedliwą lub błędną, na powietrzu oparł (1).

W ogólności historia i archeologia miejscowości tej lekko pomijać nie powinny. Niedaleko Żabotyń w głębokich lasach są wielkie wały, a między innemi sławny monaster Motroneński, opasany dokoła wałem podwójnym, którego miejscowość do najznakomitszych „Horodyszcz” kraju, zaliczyć wypada. Zapuszczając się w otchłań zamierzchłych wieków, dzieje tej krainy pomaleńku na tle loicznego wywoodu z przedhistorycznych cieniów wychylają się. Takie skupienie mógł usypisk obrzędowych i ogromnych wałów obronnych, nie jest ślepo przygodne, rozmaita ręką i myślą sypane; jest w nich owszem, pewna łączność, pewna zasada wspólności, ale te na osnowie tylko myśli naszej scyto-litewskiej, dopatrzeć i rozjaśnić sobie możemy.

Początek monasteru Motroneńskiego wychodzi z okresu historycznego krainy. Oprócz głuchego podania, żadnego dokumentu, żadnego świadectwa o jego pochodzeniu, a dochowany świstek ks. Jabłonowskiego z ostatnich lat przeszłego stulecia, świadczy tylko o nieczystém nadaniu dla monasteru, stu dziesięcin lasu, w obrębie podwójnego wału zamkniętego, jakowym darem hojności, dotąd kilku mnichów, liczny „priczot” cerkiewny i służba boża, dostаточно podtrzymują się. Monaster ten znany jest w dziejach Ukrainy. Jest to wyniosła płaszczyna, w pośród ciemnych lasów nad-Taśmińskich położona; całkowicie lasem gęstym pokryta, z małym w pośrodku wyrębem pod monasterskiem obejściem, i niby owalna wyspa z głębi otaczających dokoła przepaścistych jarów wystająca, której krawędzią ciągnące w pewnóm od siebie odstąpieniu dwa wały wysokie, właściwy obręb monasterski podwójnie zamykają.

(1) Kilkunastoletnia praca nasza nie wyjrzawszy jeszcze na świat, przeżyła już ś. p. Joachima, a dziś każe nam oplakiwać świeży zgon ś. p. Michała. Nie potrzebuje już ś. p. Michał tej surowej przestrogi, lecz wbrew uczuciom serca, dla innych ją na ołtarzu historycznej sumiennosci składamy.

W wałach tych mają być lochy i kryjówki, a po za obrębem ich mnogie zakopane skarby, oraz wskazują „zasiek” hajdamackiego obozowiska w zagłębionej dolinie między górami i jarami zatulony. Oko historyka dotąd powierzchownie tu ślizga się, lub z topielisk uczoności wynurzyć się nie może; a motyka i świder archeologa, wcale jej nie tykały. Posępny, głuchy, milczący i ponury tu wyraz; lecz my róższką scytyjsko-litewską, chcemy odleglejsze i zacniejsze wywołać zeń znamię.

Wedle podania mnichów, o którym nadmieniliśmy, księżna Motrona, za czasów jeszcze poprzedzających Batego, nie doczekawszy powrotu męża swojego z dalekiej wyprawy zobrała nowe drżyny i poszła go szukać. W drodze spotkały się dwa wojska, a nie rozpoznawszy się z sobą, wzajem czy dla zmroku, czy dla zmiany zdobytej w łupach odzieży, zwarły z sobą bój, w którym księżna męża swojego ubiła. Rozpoznawszy potem, zrozpaczona, na pamiątkę swój chrześcijańskiej żałoby i pokuty, monaster ten od imienia swojego postawiła. Podanie to, słowo w słowo, przywiązane jest do znaniej w świecie archeologicznym, mogiły *Perepiatychy*, o kilkaset wiorst ztąd w okolicach rz. Stuhny i m. Chwastowa na wpół przestrzeni prawie z m. Wasilkowa do Białocerkwi położonej, z tą tylko różnicą, że tam księżna, zamiast monasteru, prastarym obyczajem scytyjskim na śmierć dobrowolnie skazawszy się, osobno mężowi, a osobno sobie, wraz ze służebnemi swojemi, olbrzymie nadgrobnie kurhany usypać kazała. Rozkopanie mogiły z żeńskim imieniem *Perepiatycha*, zawierającej pod spodem 12 porządkiem ułożonych szkieletów z kobiecemi ozdobami, okazało, że podanie ludowe było nieomyłne; głuche zaś o tak szczególnym wypadku ruskich latopisców milczenie; układ nasypu, ogrom jego rozmiarów, rodzaj i styl znalezionych przedmiotów, dowodzą, że mogiła i podanie, pierwotnych czasów i obrządków scytyjskich sięgają. Oczywiście więc, podanie przechowane w monasterze, jest później przerobione, na kanwie nowych już okoliczności świątobliwie przetkane; zawsze jednak ma ono wielkie znaczenie miejscowe, i oddzielić go ztąd nie można. Żeby zaś dokładnie je wyrozumieć, trzeba oba tylko razem w jedno połączyć, a rzecz się cała wyjaśni. Wedle tego więc, w obwodzie motroneńskich wałów będziemy mieli:



*główną, obronną stannicę książęcą*, punkt wyjścia na wyprawę, w mogiłach zaś, *perepiat i perepiatycha*, obojga tych książęcych małżonków, na miejscu nieszczęśliwej potyczki złożone grobowce. Stajemy tym sposobem odrazu u węzła zagadki, lecz żeby go zupełnie rozplątać, przypatrzmy się jeszcze jaka to nie tajemna łączy te wały z okolicznymi mogiłami i usypiskami obrzędowemi?... jaka to była stannica i przybliżona przynajmniej epoka, w której powstać ona tu mogła?...

Krążąc zawsze w poszukiwaniach naszych, około swojej scytyjskiej osi, wpadamy na myśl świętego, na tém miejscu, scytyjskiego Gerrosu... W texcie naszych badań okazaliśmy geograficznie, że Herodotowa „kraina Gerros,” kolebka i grzebowisko królów scytyjskich, była w miejscowości późniejszego Zaporozża; loiczny zaś wywód myśli na obrazie prusko-litewskiego Romnowe oparty, oraz poszukiwania archeologiczne wskazały posilkowie, że i miasto tegoż nazwiska, a właściwie stannica główna Gerrosu, tamże nad rzeką Bazawłukiem (Gerrosem) przed wiekami leżała. Jest to pewnik do którego światło historyczne kilku dochodziły drogami. Lecz pewnik ten istniał jeszcze za czasów Herodota, za czasów świetnego panowania scytyjskiego na całej przestrzeni czarnomorskich stepów, gdy w kilka potém wieków, w epoce mianowicie, Chrystusowej, postać tamiecznych krajów i stosunków scytyjskich, zupełnie się zmieniły. Scytowie trapieni w siedliskach swoich nieustannie przez władców bosforskich, lub rozmaitemi najazdami, coraz świeżo pojawiających się na tym ciemnym szlaku dziejowym, nowych hord azyjskich; pod naciskiem wreszcie przewagi legionów rzymskich ustępując, zwinawszy namioty, zabrawszy bogi, świętości narodowe i penaty, cicho wiekowe swe siedliska opuścili, w głąb Borystheńskich stepów zasuważąc się, z kądem dopiero głucho chyba tylko i niepewne echo, od nich napowrót w kraj pra-ojców dochodziło. I owa, miejscowość dzika, zaciszna, w głęboki zakąt zakulona; jarami, lasami rzekami i błotami od wrogich napadów zabezpieczona, stała się teraz dla nieszczęsnych wygnańców, miejscem świętym nowego Gerrosu, nowém ogniskiem, nowem palladium ich narodowości; gdzie i swoje „złote dary nieba” bezpiecznie chronili, i rozmaici bogowie cześć swoją otrzymywali.

Taki początek znaczymy tutejszym wałom, mogiłom i usypiskom obrzędowym, które choć niemego są oblicza, choć ściśle tajemnice w łonie swoim skrywają, niemniej jednak pilnemu czytelnikowi, ich ducha, wyraźne o sobie świadectwo podają.

Dalsze losy Gerrosu z zakresu tego miejsca i poszukiwania wychodzą. Powiemy tylko, iż przez potomnych Scyto-królewskich Herulów w dalekie nadbrzeża bałtyckie uniesione, oparły się pierwotnie w Retrze i Arkonie, a po zajęciu tych krain przez plemiona słowiańskie z nad Laby Germanami spierane, zajaśniały jeszcze całym blaskiem świetności przedśmiertnej na pruskiem Rómnowe, i nakoniec przed świętą przewagą krzyża, ostatecznie na dolinie Swintoroga razem z pogańskim Zniczem zagaskły!... Co zaś do miejscowości w mowie będącej, dodamy, iż po zejściu ztąd Scytów, najprawdopodobniej, najbliżsi ich sąsiedzi, a tą razą podbici może tylko i z miejsca wcale nie ruszani wiekowi tubylce, po słowiańsku przed każdym najazdem, jak się wyraża Karol Sleńkiewicz „do ziemi przypadający“ Melanchleni „szczep inny nie skythyjski“ w czarnych świtach, jak nasi Rusini, chodzący i miejscowości téj i wielu wspólnych podań, dzieźdźcami stałymi zostali. Nakoniec i tu jak na Bałtyckiem pomorzu, tryumfujący chrześcijaństwo, na tradycyjnie poświęconém miejscu pogańskiem, świątynie Motrony pod znamię krzyża postawił.

\*

\*

\*

Dla dokładniejszego wyjaśnienia przedmiotu i sprowadzenia go do pewnej całości, przytaczamy na tém miejscu rysunek kilku główniejszych przynajmniej usypisk, zwracając oraz szczególną uwagę na jedno z licznych usypisk pruskich pod Nr. 2 (Tablica I) zamieszczonego. Leżą one w ogólności na równym stepie w Czerkaskim powiecie, po obu stronach drogi ze wsi Prus do m. Smiły wiodącej, nie opodal wsi w płytkiem jarze na rozdole rozestanej. W usypisku tém oprócz pospolitych wałów zewnętrznych i zagłębień, są we wnętrzu głównego okopu i na zewnątrz między wałami, pewnego rodzaju usypane platformy, rzadko w innych zdarzające się. Zdaje się że usypisko to było przodkującym ołtarzem, przedniejszemu bóstwu poświęconym, w szeregu



otaczających go prostokątem innych, mniej znakomitych, przynajmniej co do układu i rozmaitości swoich wizerunków. Starzy ludzie powiadają, że przed pół wiekiem niespełna, na tém miejscu gdzie dziś step czysty i plenny, były lasy i wielkie dęby, teraz opodal już tylko wieńcem go otaczające. O wiorst trzy nie dalej, od ostatniego z szeregu usypisk Pruskich, poczyną się inny szereg na polach wsi Florkówki i m. Żabotyń. Pomiedzy temi najciekawsze ze wszystkich jaki zdarzyło się kiedy widzieć, tak co do niepospolitej wysokości głównych swoich wałów, jako téż blizkiego połączenia dwóch razem w jednym obrębie, jest usypisko oznaczone pod Nr. 3, 4, 5, (Tabl. I). Leży ono na grzbiecie wyniosłego stepu, od zachodu przedzielone głębokim jarem od mogił Florkowieckich; ze wschodu zaś opasane zagłębioną doliną i stromemi także jarami, w których ukrywa się znane z czasów Koliszczyzny hajdamackiej, miasteczko Żabotyn. Jak Nr. 2 usypiska Pruskiego zdawał się przodkować między swojemi, tak stannica Żabotyńska z wyniosłej pozycyi swojej, (Tabl. II), zdaje się rozciągać ogólne swe arcy-kapłańsko-książęce panowanie nad wszelkiemi, jakie się w okolicy znajdują. We wnętrzu jój, między stromo osypanemi bokami, zdaje się, że ukryta jakaś przypierała do ścian wału budowa, którą wieki bez śladów spożyły. Okopisku temu towarzyszą naprzeciw głównych wchodów, dwie wielkie mogiły: jedna w pobliżu, druga o półtorasta może sążni na krawędzi jaru żabotyńskiego stojąca. Należą one do jednego systematu, a pilne i umiejętne ich zbadanie, mogłoby doprowadzić do ciekawych bardzo archeologicznych spostrzeżeń. Powinność ta leży na zamożnym ich właścicielu, témbardziej że jako wielbiciel klassycznosci, z małą bardzo pracą, niemałą dla siebie przyjemnością, a dla nauki korzyścią, łatwiej tę żywą kartkę Herodotowego komentarza, przejrzeć mógłby.

